Rok III | Łódź, Wtorek, dnia 1 Sierpnia 1911 roku | № 90

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(*C. d.*)

Jerzy Bałaban z dawien dawna toczył wojnę z Poniatowskimi, a głównie z Andrzejem i Wojciechem, z którymi przychodziło do takiego zajątrzenia, że król założył między wrogiemi sobie stronami vadium 100,000 zł. — ale z tym Poniatowskim, o którego tu chodzi, z Jakóbem, utrzymywał sąsiedzkie stosunki i miał rozmaite interesy finansowej natury. W r. 1613 czy to regulując długi zaciągnięte u Poniatowskiego, czy też wiedziony innemi pobudkami, sprzedał mu dobra swoje dziedziczne: Ottynię, Uherniki, Chrupków, Hołoków, Ciuczkowę, Grabicz, Glinki i Słobodę za 135,000 zł., z których Poniatowski wypłacił mu zaraz gotówką 15,000 zł., resztę zaś uiścić miał w niedalekim terminie we Lwowie. Wkrótce po tej tranzakcyi zamordowano Poniatowskiego w Mogilnicy. Słudzy jego domowi za poduszczeniem i pod wodzą Ormianina Łazara Toroszewicza, który był starszym sługą Poniatowskiego, wtargnęli nocą do jego pokoju i śpiącego w okrutny sposób zamordowali. Bałaban natychmiast po śmierci Poniatowskiego zajechał i odebrał napowrót sprzedane dobra i w zadziwiająco krótkim czasie wyrobił sobie u króla także dożywotnią donacyę, na trzymaną dotąd przez zamordowanego Mogilnicę i należące do niej królewszczyzny, a to tytułem nagrody za położone w czasie spokoju i wojny zasługi a specyalnie za odprawione własnym kosztem świetne poselstwo do Siedmiogrodu.

Tak wyglądają gołe fakta.

Na pozór niemasz w nich nic podejrzanego.

Bałaban odebrał sprzedane Poniatowskiemu dobra, bo nie otrzymał całej za nie zapłaty, wyjednał sobie pospiesznie donacyą na Mogilnicę, bo była wolną i śpieszyć się było potrzeba, aby ktoś inny nie uprzedził go w łasce królewskiej. Ale oto na widownię występują dwaj synowcowie zamordowanego, Paweł i Wojciech, i wytaczają Bałabanowi pozwy, które w ponurem niesłychanie świetle przedstawiają wypadek z ich stryjem.

Według brzmienia tych pozwów wszystko, co się stało, było dziełem zbrodniczej machinacyi a sam starosta trembowelski Bałaban był inicyatorem i sprawcą moralnym morderstwa. Bałaban chciał zagarnąć trzymane przez Poniatowskiego królewszczyzny, chciał nieprawym sposobam odzyskać sprzedane już dobra i postanowił zgładzić ze świata Poniatowskiego. W tym celu uknuł spisek ze swoim powiernikiem, burgrabią zamku trembowelskiego Ormianinem Almazym Toroszewiczem, a kiedy Poniatowski był w Trembowli, Bałaban wśród obłudnych wynurzań przyjaźni we wszystkich spornych sprawach, jakie zachodziły między nim a Poniatowskim porobił ustępstwa, i okazał się tak łatwym i serdecznym, że Poniatowski naprawdę uwierzył w jego życzliwość. Poniatowskiemu potrzeba było starszego sługi, faktora, jak to nazywano, a Almazy Toroszewicz stręczył mu swego krewniaka Łazara Toroszewicza, którego i Bałaban bardzo polecał i chwalił. Poniatowski przyjął Łazara, który odtąd w porozumieniu z Bałabanem i Almazym przygotowywał zbrodnię, donosząc o wszystkiem do Stratyna i Trembowli. Łazar wciągnął do spisku służbę Poniatowskiego i pozyskał ją tem łatwiej do swoich planów, że starosta trembowelski przyrzekł jej bezkarność. Poniatowskiego zamordowano a Łazar i jego wspólnicy porozbijali skrzynie, zabrali 10,000 dukatów w gotówce, klejnoty i wszystkie papiery, między którymi były ważne dokumenta, rekognicye i intercyzy, a wśród nich także kontrakt sprzedaży Ottynii i dalszych— wymienionych wyżej — włości. Łazar wszystko to oddał Bałabanowi, który występując teraz jako starosta, kilku ze służby Poniatowskiego uwięził i w zamku trembowelskim osadził celem zamaskowania własnego udziału w zbrodni, ale niebawem na wolność wypuścił. Objął następnie w posiadanie przedane już i wrzekomo całkowicie zapłacone dobra swoje— a czem najbardziej się zdradził, to właśnie dekretem królewskim, nadającym mu Mogilnicę, którego data — czwarty dzień po morderstwie — uważana być może za d wód, że Bałaban poczynił kroki o don cyę za życia Poniatowskiego, oczywiś w nadziei jego blizkiej gwałtownej śmier

Ile jest prawdy w tem oskarżeni niepodobna orzec, mając przed sobą ak procesowe i to prawie wyłącznie ze st ny powoda. Ale faktem jest, że trybu lubelski w następnym roku ferował de ret, którym Jerzego Bałabana skazyw na infamię, orzekał nieważność przywil królewskiego na Mogilnicę, Romanów i Chmielówkę i nakazywał oddanie s nowcom Poniatowskiego dóbr sprze nych przez Bałabana. Ten pierwszy w rok był zaoczny a jako taki nie m być poczytany za stwierdzenie winy, po jego obaleniu przez Bałabana i po nownem podjęciu sprawy zapadł dru który skazywał starostę trembowelskie również na infamię a jego burgrabie Almazego Toroszewicza na karę śmie Bałaban i tym razem uzyskał od kr relaksacyę infamii, jednakże z wyraźn przypuszczeniem, że ujedna się ze str przeciwną. Trybunał ponowił swój wy nakazujący Bałabanowi zwrócić sprzed Poniatowskiemu dobra synowcom je a gdy Bałaben spełnić tego nie ch polecił staroście lwowskiemu, aby zbr ną ręką, przy zbrojnej pomocy szlach zmusił go do tego.

Synowcowie Poniatowskiego nie c kali jednak na taką egzekucyę, któr jak wiemy — rzadko kiedy przychod do skutku, i w roku 1645 sprzedali pr swoje do tych majętności wojewo podolskiemu i staroście halickiemu St sławowi Potockiemu, a silna ręka w wody w krótszej zapewne drodze za nęła dobra starościńskie. W tymże sa roku Jerzy Bałaban nie jest już sta trembowelskim.

Z rodzin szlacheckich halickiej zi ziemi obok Bałabanów najczęściej wy pują w aktach Golscy, Bełżeccy, K patwowie, Skotniccy, Dzierżkowie, K nowscy, Makowieccy, Wolscy (podhaj

linia), Stanisławscy, Żórawińscy, Łychowscy, Włodkowie, Polanowscy, Czuryłłowie, Kopycińscy, Giedzińscy, Potoccy, Strusiowie — i w ich to domach utrzymują się głównie dostojeństwa i urzędy powiatowe.

Dom Buczackich, jeden z najpierwszych w ziemi halickiej, upada na znaczeniu i fortunie. Dom Jazłowieckich, którzy również piszą się z Buczacza, wygasa na Hieronimie, a ostatnia tego domu latorośl, Jadwiga, córka hetmana w. kor. i wojewody ruskiego Jerzego, małżonka Andrzeja Bełzeckiego, umiera w r. 1641 niemal w niedostatku, pokrzywdzona przez zięcia swego Janusza Tyszkiewicza, wojewodę kijowskiego. W r. 1636 uciec się musi przeciw Tyszkiewiczowi do pozwów trybunalskich i do opieki królewskiej. „Dotąd będąc od zięcia swego ściśniona i ciężko chora—żali się w swojej protestacyi—nie śmiała i nie poważyła się przeciw niemu o krzywdy, bezprawia i gwałty zanosić skargi; teraz nieco wolniejsza i bezpieczniejsza pod obroną króla Jego Mości, jako wszystkich sierot obrońcy, te żałobę wnosi przeciw temuż zięciowi i pomocnikom jego zaciężnym, iż on chcąc przez gwałt wycisnąć na niej zeznanie sobie majętności, ważył się ludzi wojennych więcej nad 1000 człowieka zebrać i w miasta i włości jej własne i dziedziczne wjechać, i miast, miasteczek, wsi samych 70 zajechawszy, one mocą wojenną posiadł. To jest miasta Jazłowca trzecią część i zamku, także Gródka, Zaleszczyk i pięciu innych zamków w Morachowie, Czerlenicach, Jaroszowie, Andrzejowcach, Ułaszkowcach, tudzież włoście wszystkie (wyliczone w protestacyi), z których rocznej intraty jest 80,000 zł.“ Bełzecka zarzuca Tyszkiewiczowi, że lud niemiłosiernie niszczy, powołowszczyzny niesłychane z niego wyciąga, podatkami, okupami, składkami uciska tak dalece, że już z włości Morachowskiej 1000, a z Jazłowieckiej 800 chłopów uciekło. „I ona tak uciążona, z majętności i honoru obrana, tak wielkich włości dziedziczka, teraz do tego przyszła, że nad kondycyą swoją dość podło i ubogo stan swój i żydło prowadzić musi“. Szkody, jakie poniosła przez zięcia likwiduje na 900,000 zł.

Po ostatniej z Jazłowieckich spadkobiercami byli Czuryłowie, gdyż córka jej Tyszkiewiczowa wyprzedziła ją zgonem.

W r. 1641 nastąpiła regulacya spadku. „Ponieważ ten świat skazitelny ustawiczną odmiennością jako człowiek duszą żyje i t. d. — czytamy w akcie spadkowym — co się wyraźnie po wygaśnięciu przezacnej famili Jazłowieckich weryfikuje, bo nietylko wysokich cnót p. Hieronima Jazłowieckiego, wojewody podolskiego, ostatniego męskiego potomka, ozdobę i obronę ojczyzny f a t a zawistne zajrzały, ale i panią rodzoną siostrę, w pozostałych majętnościach następującą dziedziczkę z oczu krewnych z żalem nieutulonym uniosły — przeto po śmierci sławnej pamięci p. Jadwigi z Buczacza Jazłowieckiej, urodzonego p. Andrzeja Bełzeckiego, wielkiego niegdy hetmana kor. Jerzego Jazłowieckiego córki i ostatniej potomkini bezpotomnie zeszłej, wszystkich dóbr Jazłowieckich sukcesya na dom pp. z Goraja Czuryłów spadła i w dyspozycye sukcesorów od p. Anny z Buczacza Jazłowieckiej Czuryłowej i d ą c y c h przypada“.

Sukcesorami z tego tytułu stali się: 1-o Stanisław i Mikołaj Czuryłowie, synowie stolnika sanockiej ziemi; 2-o Maryanna z Czuryłów Stanisławska kasztelanka kamieniecka; 3-o Anna z Czuryłów Odrzywolska, starościna winnicka; 4-o Katarzyna z Czuryłów Jarmolińska i Barbara z Czuryłów Stadnicka.

Obok Jazłowca i wsi do niego należących masa spadkowa obejmowała 9 wielkich kluczów, a mianowicie: koszyłowski, tłustecki, korolowski, gródecki, czerlenicki, bedrychowski, bilecki, myszkowski i kapuściański. Miasto Jazłowiec podzielono na części. Każdy ze spadkobierców otrzymał część mieszczan i Ormian jazłowieckich a w zamku swoje pokoje. Tylko kaplica i uzbrojenie zamku t. j. działa, prochy, ołowie i t. p. zostały przeznaczone do wspólnego użytku. Dochód zaś z jarmarków przypadać miał po kolei każdemu ze spadkobierców.

Znakomity i bardzo możny dom Bełzeckich, szarpany wewnętrzną rozterką, traci swą świetność i chyli się ku upadkowi.

Bracia Bełzeccy przypominają żywo braci Łahodowskich, o których już w tej pracy mówiliśmy.

Jak tam tak i tu wybucha namiętna waśń braterska; jak tam tak i tu dwaj bracia zwracają swą nienawiść przeciw trzeciemu; jak tam tak i tu chodzi o kwestye majątkowe.

Czterej bracia Bełzeccy, synowie kasztelana halickiego, dzielą się w r. 1643 spadkiem ojcowskim, który był fortuną wielkich rozmiarów. Byli to Aleksander Stanisław, Ewaryst Jan, Teodor Andrzej i Bonawentura Konstanty.

O wielkości spadku, który przychodzi do podziału, świadczy najlepiej fakt, że bracia za podstawę ugody działowej biorą 150,000 zł. rocznego dochodu (około 450,000 rubli) dla każdego z nich z osobna.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Widmo głodu.** Wszystkie dzienniki rosyjskie zgodnie twierdzą, że niektórym prowincyom Cesarstwa głód zagraża. „Ruskija wiedomosti“ tak o tem piszą:

„W ogóle biorąc, zbiór ziarna w całej Rosyi nie będzie w r. b. zły, prawdopodobnie zbliżony do średniego, ale zachodzi ta okoliczność, że obok gubernii z urodzajem wyżej niż średnim znajdują się gubernie, w których włościanie, a nawet obywatele ziemscy, nie zbiorą z pola tego, co zasieli. Szczególnie lichy jest urodzaj na wschodzie: w Syberyi zachodniej, pod Uralem i nad Wołgą. Ludności tamecznej wręcz głód grozi, tem straszniejszy, że zupełnemu nieurodzajowi zbóż towarzyszy całkowity brak paszy. Już teraz rolnicy tych gubernii, nie mając czem żywić bydła, wyprzedają je za bezcen.

„Dwa lata urodzajne nie wystarczyły po temu, aby gospodarze zasilili się i zaopatrzyli. Włościanie w dotkniętych klęską guberniach po dawnemu nie posiadają zapasów i nie mają pieniędzy. Znowu tedy wysuwa się na widownię odwieczna zmora rosyjska — konieczność udzielania pomocy dotkniętym nieurodzajem. Potrzeba tej pomocy i na przeżywienie się, i na siewy, potrzeba pomocy szybkiej, albowiem zasiew ozimin rozpoczynają tam za miesiąc, a nawet prędzej ..“

Dziennik moskiewski przypomina tutaj dawną i teraźniejszą organizacyę pomocy dla zagrożonych głodem. Od czasu zaprowadzenia ziemstw za Cesarza Aleksandra II, na nich ciążył obowiązek troskania się o zaopatrzenie biedaków w ziarno na mąkę i do siewu. Kiedy jednak za Cesarza III ziemstwa, jako instytucya samorządna, popadły w podejrzenie, odebrano im sprawy żywnościowe i przekazano władzom administracyjnym. A jak niekiedy te władze wywiązują sie z tego zadania, pokazał proces dostawcy zboża, Liedwala, i szafarzów tego zboża, wiceministra Hurki i gubernatora Freederiksa.

Nic więc dziwnego, że „Russkija wiedomosti“ tak swój artykuł kończą:

„Tegoroczny nieurodzaj zaskoczył nas nieprzygotowanych, co skutki jego czyni jeszcze dotkliwszemi. Nasza skomplikowana i ciężka machina administracyjna, usiłująca zagarnąć pod swoją opiekę wszystko, okazuje się najmniej przydatną właśnie wtedy, kiedy potrzeba szybkich i energicznych zarządzeń.“

— **Regulacya Wisły a brak wody.** Wielkie upały i susza, sprowadzająca brak wody, wysunęła na plan pierwszy sprawę zadawnioną uregulowania brzegów Wisły koło Warszawy.

Dotychczas uregulowany został brzeg lewy między mostem Kierbedzia a trzecim mostem. W pewnej mierze sprawę regulacyi prawego brzegu polepsza przeprowadzenie wału ochronnego miedzeszyńskiego, choć poważna ta praca, będąca na ukończeniu, zmierza raczej do zabezpieczenia podmiejskich okolic równolegle położonych od zalewu i tylko częściowo wpływa na regulacyę rzeki.

Wszystkie te jednak prace natury przygotowawczej zasadniczo sprawie unormowania poziomu rzeki i ujścia jej przynajmniej w okolicach miasta w uregulowane koryto nie mogą zaradzić. O doniosłości samej sprawy, ściśle związanej

z projektem utworzenia stałego portu na Wiśle pod Warszawą (na miejscu istniejącej obecnie t. zw. „Wilczej wyspy“), ze wzmocnieniem osuwających się i odrywających brzegów miejskiego lasku młocińskiego i pogłębieniem dna przy głównym kolektorze kanalizacyi miejskiej pod Bielanami, zbytecznem byłoby nadmieniać. Sprawa braku wody, sprowadzona przedewszystkiem przez nieuregulowanie dna, domaga się poważnego zastanowienia nad planowem i celowem uporządkowaniem Wisły. Nazbyt to poważna sprawa, aby ją można było omówić w luźnej notatce lub załatwić w sposób paliatywny, przez lat tyle praktykowany. Jako jednak drobny rys charakterystyczny traktowania sprawy zaznaczyć należy okoliczność, że inżenierya wodna miejska nie ma w swem rozporządzeniu nawet odpowiednich środków technicznych. Jedyna draga miejska rozporządza w najlepszych warunkach wydajności zaledwie 50 metrów sześciennych na godzinę i oczyszczenie np. koryta rzeki w pobliżu basenów, w których pracują smoki pompujące wodę na stacyę filtrów, wymagałoby przy tak małej sprawności maszyny kilku tygodni.

Przy takich środkach mechanicznych budowa portu miejskiego i regulowanie brzegów przeciągnie się oczywiście na długie lata. Dość zaznaczyć, że draga, przeznaczona do pogłębiania dna i sypania brzegów, podnosi wydobywany piasek zaledwie na wysokość 5—6 stóp, a poziom normalny brzegów ochronnych winien sięgać 14 stóp.

Czy w tych warunkach można mówić o normalnej i celowej pracy regulacyjnej?

Podobno magistrat zamierza nabyć nową dragę o wydajności dziesięćkroć większej. Pragnąćby należało, aby zamiar ten dla dobra miasta jaknajprędzej urzeczywistniono.

— **Automobiliści na manewrach.** Powołanie do tegorocznych manewrów w Królestwie Polskiem ochotników automobilistów zostało zatwierdzone przez wyższe władze wojskowe. Na ten cel przeznaczono 1,500 rbl. tytułem wynagrodzenia za zużytą benzynę i smary. Organizacyę oddziałów i kierunek w służbie wywiadowczej powierzono kapitanowi tutejszej artyleryi gwardyi, Treitschkemu, choć nie jest to wyłączone, iż kierownictwo weźmie na siebie Klub automobilistów. Klub spodziewa się, iż za służbę automobilistów władze wojskowe uzyskają od rządu poprawę dróg, o którą dopraszają się oddawna wszyscy.

ZAGRANICZNA.

* **Sytuacya w Marokko.** W berlińskich kołach politycznych sytuacya wytworzo-

---

5.

EMIGRACYA.

Spyta się kto może, dla czego jednak tak późno zawitał do nas ten kolczasty rzepień, dla czego od wieków zagnieżdzony na wybrzeżach śródziemnych głębi, dopiero od pół wieku wtargnął w krainy północne. Czyż nie było dawniej żadnych między nimi styczności, czy z owymi krymskimi Tatarami, którzy tyle razy w głąb kraju szerzyli spustoszenia, nie mógł do nas i na Węgry zawitać? Czy nie mógł u nas pozostać jako pamiątka ich najazdów obok także ich daru: tatarskiego ziela (Acorus calamus)? Wszystko to prawda, wszystko za tem przemawia i nie wątpimy, że od dawna dostawał się do nas.

Ale dziecię, wypieszczone ciepłym promieniem południowego słońca, na bandytę wyrósłszy, nie lękało się niczego — prócz zimna.

I z mnóstwa nasion, przenoszonych co rok przez wieki całe zwierzęciem stepowem od ujść Dniestru i Bohu na północ, wszystkie nieledwo ginęły.

Te osobniki jednak, które stały bardziej od innych na północy, wydawały w nasionach pokolenia mniej czułe na klimatyczne wpływy, dzieci ich były mniejszymi zmarzluchami, wnuki jeszcze więcej zahartowane.

Nieraz w historyi tych usiłowań zdarzała się chwila, że miliardowa armia nasion posuwała się szybkim krokiem w górę, obejmowała w posiadanie znaczne przestrzenie ziemi i gotowała się w następ-

na w Marokko oceniana jest wcale nie pesymistycznie. Przyznawane tu jest Belgii prawo do wystąpienia w rokowaniach o Marokko w charakterze państwa, które podpisało akta algeciraskie; uznają jednak za przesadzone roszczenia Anglii, dążącej za pośrednictwem swej prasy do wmieszania się w pertraktacye, prowadzone między Niemcami a Francyą w kwestyi kompensat po za Marokkiem.

W każdym razie na wszystkie nadchodzące z Anglii niepokojące wieści oraz na oświadczenia prasy francuskiej, patrzą tu jako na zwykły zgiełk. Ogłoszono półurzędownie, że Niemcy mają na widoku w Marokko wyłącznie interesy ekonomiczne. O ile te w obrębie prowincyi Lus będą należycie zabezpieczone, statki zostaną wycofane z Agadiru, i za to Niemcy nie żądają kompensat specyalnych.

W tym względzie godzą się Niemcy i Francya. Drażliwego widocznie charakteru nabierają rokowania w kwestyi kompensat, jakie Niemcy otrzymać zamierzają w razie możliwego wznowienia potęgi Francyi w Afryce północnej drogą przyłączenia Marokka do posiadłości kolonialnych francuskich.

Statek niemiecki „Pantera", który został wycofany z Agadiru, rzekomo dla dokonania naprawy, otrzymał podobno rozkaz powrotnego odjazdu do Agadiru. Wobec tego, że, jak donosi urzędowe „Biuro Wolffa", krążownik „Ober" wyjechał z Teneryfy do Agadiru, w porcie tym znajdują się 3 okręty wojenne niemieckie. Uważane to jest za odpowiedź Niemiec na mowę lorda George'a.

Prasa paryska zapatruje się na sytuacyę marokańską mniej pesymistycznie, nie tai jednak, że niebezpieczeństwo nie minęło. Cała uwaga zwrócona jest na Londyn, jak również na zamierzone wysłanie floty angielskiej do Marsylii i okrętu wojennego do Agadiru.

* **Pożar Stambułu.** Podczas pożaru w Stambule spłonęło 9,000 domów mieszkalnych i różnych zabudowań, oraz 90 meczetów. Zginęło w ogniu 2 żołnierzy i 19 osób cywilnych. Rany odniosło 150 ludzi. Straty Towarzystw ubezpieczeń wynoszą 600 tys. funt. turec. Utworzono komitet pomocy dla pogorzelców pod przewodnictwem prezesa parlamentu Achmeta Rizy. Sułtan ofiarował komitetowi 2,500 funt., Bank otomański 2,000 funt., ministrowie — pensye miesięczne. Pogorzelcy obozują w namiotach. Pożar w Galacie ustał. Spłonęło tam 1,000 domów, a w Jusuffahże 150 domów.

* **Mobilizacya w Turcyi.** Mobilizacya w Turcyi dowodzi, że rząd uważa sytuacyę, wytworzoną przez powstanie albańskie, za bardzo poważną. Po powołaniu rezerw armia turecka liczyć będzie 600,000

---

nym roku wytężyć wszystkie siły i zdusić całą północ. Lecz przyszła jedna tęga zima, i całe te dumnie kroczące zastępy rzepienia, pomimo ostrej broni swych złocistych kolców, spotkały nową Berezynę.

Wiekowy posiew pracy został zniszczony w jednej chwili i trzeba było rozpocząć pozornie Syzyfową robotę.

Ale tylko pozornie, bo następne pokolenia były coraz hartowniejsze a nowe klęski nowego tylko dodawały im hartu.

Aż przeminęły wieki, zniknęła zniewieściałość i dziś on jest panem położenia.

Czyż tak na zawsze? czyż ta zagrodowa roślinność w całej Europie ma zginąć bez śladu i wieści?

Nie. Tę samą broń, która przeciwko wam zwrócona była, ty wiejska bylico! i ty podwórzowy rdeście! zwrócicie przeciw rzepieniowi! I wy zdobywać będziecie nowe szacowne przymioty, z początku może niewystarczające, ale z czasem wytworzycie odporną siłę i zajmiecie dawne swe sadyby.

Taki bowiem jest skutek walki o byt.

W dobrobycie gnuśnieją pokolenia, a w trudnych okolicznościach nowe zdobywają sobie przymioty.

Czas i wytrwałość wszystkiego dokonać potrafią. Chyba, że zajdzie przypadek...

Przypadek to także czynnik, mogący sprowadzić emigracyę.

Przypadek... Jest nim tylko o tyle, że naprzód przewidzianym być nie może, ale w rzeczywistości zawsze go wiąże ciągła nić pośrednich przyczyn z przeszłością

żołnierzy, z czego 200,000 obsadzi granicę bułgarską, 150,000 serbską, a 100,000 grecką. Dla zaszachowania Czarnogórza uważają 150,000 wojska za siłę wystarczającą.

Nieporozumienia między wielkim wezyrem Hakki-paszą a komitetem młodotureckim zaostrzają się. Oczekują upadku Hakki-paszy. Jego następcą ma być Said-pasza, prezes senatu.

* **Uderzenie piorunu w namiot.** W pobliżu Toul, we Francyi, uderzył piorun w namiot 13-ej kompanii 160-go pułku piechoty, odbywającego ćwiczenia w strzelaniu. Piorun zabił kaprala i zranił ciężko 20 szeregowców.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Ofiary fanatyzmu. Donoszą nam z Gozda parafii Okrzeja: Pojawiać się zaczyna w naszej okolicy fanatyzm rzymski nawet wśród dzieci. Oto kilka tygodni temu wśród dzieci na pastwisku, pewien piętnastoletni chłopiec, syn prawowiernych rodziców Bańczyków, zaczął miotać kłamstwa i oszustwa na kapłana Maryawitę i cały Maryawityzm. Obecna przy tem dwunastoletnia dziewczynka, córka maryawitów z Okrzei Kacperskich, zaprzeczyła temu mówiąc: kłamiesz. Na to sfanatyzowany chłopak rzucił się z nożem na dziewczynkę i ugodził ją w bok. Nóż oparł się o żebro, inaczej śmierć mogłaby być skutkiem tego fanatyzmu. Drugi wypadek podobnego fanatyzmu zdarzył się we wsi Sokola. Tam szesnastoletni wyrostek, syn prawowiernych rodziców, póty bił kijem po głowie dwunastoletniego chłopca maryawickiego, dopóki mu się kij nie połamał.

Pogorzel. (Koresp.) Wioska nasza ma to szczęście, że w niej znajduje się kościół maryawicki, w którym odprawiają się nabożeństwa parafialne. Jest to parafia Osieck w pow. Garwolińskim położona. Początkowo postawiliśmy kościołek drewniany. Obecnie jednak kończymy budowę kościoła murowanego, do którego gdy nabożeństwo będzie przeniesione, drewniany kościołek zostanie zamieniony na ochronę dla dzieci. W pracach tych przewodniczy nam nasz ukochany proboszcz O. Jan M. Ignacy Modrzejewski. Pod jego też przewodnictwem odbyło się w tym czasie u nas zebranie parafialne, które uchwaliło przyjąć na własność parafii nowobudujący się kościół wraz z placem, zaofiarowanym przez Brata Pawła Piotrowskiego.

---

i sprowadza on też całą sieć koniecznych skutków w przyszłości.

Był to tylko przypadek, gdy w dniu 3 sierpnia 1492 r. 90 ludzi pod dowództwem Krzysztofa Kolumba opuszczało hiszpańskie wybrzeża w Palos, by d. 12 października ujrzeć Antylską Guanahani a dzisiejszą Watling.

Był to także przypadek, gdy w 5 lat potem Sebastyan Cabet rozwijał żagle w Bristolu, żeby na 14 miesięcy przed hiszpańską rasą powiać angielską flagą nad stałym lądem Ameryki pod 56^0 wybrzeży Labradoru.

A od pierwszego kloca, którym jakiś dziki człowiek puszczał się na spokojną wodę, do owych statków, które wyruszały wówczas z europejskich wybrzeży, istniał cały szereg wynalazków i udoskonaleń. A owego pierwszego człowieka, który na klocu puszczał się na drugi nieznany mu brzeg rzeki z Kolumbem i Cabetem, których żądza odkryć parła na drugi brzeg Atlantyku, łączyły tysiączne pokolenia pracujące i odkrywające.

Te zaś — mówiąc pospolicie — przypadki sprowadziły znów konieczne następstwa. Krew pierwotnych ras amerykańskich, przelana po raz pierwszy w styczniu 1492 r., przelewać się będzie po przez wieki. Tułać się one będą musiały w niedostępnych zakątkach puszcz leśnych i załomach skalnych, bo ziemię ich ojczystą posiadła potężna emigracya białych.

(C. d. n.)

Niebezpieczeństwa upału.

Wobec nadzwyczajnych upałów, panujących obecnie w Wiedniu, jeden z lekarzy tamtejszych podaje na łamach „Neue freie Presse“ następujące wskazówki co do uchronienia się przed niebezpieczeństwami, grożącemi ludziom, pracującym w dni upalne.

Praca muskułów wytwarza — jak wiadomo — ciepło, którego część pochłania otoczenie. Tworzenie się potu, a zwłaszcza niehamowane parowanie potu z powierzchni ciała, połączone jest z obniżaniem się temperatury ciała, staje się więc pewnego rodzaju regulatorem organizmu, zabezpieczającym go przed zbytecznem ogrzaniem. Należy zatem ułatwiać parowanie potu przez ubranie lekkie, nie krępujące wogóle ciała, a zwłaszcza szyi, głowy i klatki piersiowej, a przytem o barwach jasnych. Żołnierze, policyanci i inne osoby w mundurach ciasnych narażone są podczas dni upalnych najbardziej na niebezpieczeństwo.

O ile to jest tylko możliwe, należy podczas dni upalnych odkładać pracę — czy to fizyczną, czy też umysłową — na godziny poranne, wieczorne, a nawet nocne. Pokoje mieszkalne można ochładzać przez dopuszczenie lekkiego przewiewu oraz przez rozwieszanie we drzwiach i oknach otwartych chust, zmoczonych w wodzie.

Ważnem jest dalej spożywanie tylko potraw prostych, lekkostrawnych, nie tłustych, oraz jaknajumiarkowańsze używanie trunków alkoholicznych, a jeszcze lepiej, zupełne ich zaniechanie.

Woda zdrojowa, soki owocowe, lemoniada, lody w małej ilości po obiedzie (nigdy na czczy żołądek!) wpływają bardzo przyjemnie i orzeźwiająco, a przytem zwiększają tak potrzebne wydzielanie się potu.

Kąpiel zimna jest doskonałym regulatorem ciepła. Niestety, najczęściej kąpiemy się lekkomyślnie i zbyt pośpiesznie. Ztąd tyle przypadków utonięcia.

Ludzie rzucają się do wody, nie czekając, aby ciało ich ochłodło, a trafiwszy na dno błotniste, nie mogą wydostać się już z niego wskutek nagłego porażenia serca, choćby nawet byli dobrymi pływakami. Należy 5 do 10 minut poczekać w kostyumie kąpielowym, zanim skoczy się do wody. Nie trzeba też nigdy kąpać się zaraz po jedzeniu. Ileż to razy jednak te dwie ważne reguły kąpielowe lekceważone są przez ogół. Młodzież, pragnąc okazać dzielność swoją, skacze często do wody, mając twarze rozpalone, pulsa bijące i gorączkowo podwyższoną temperaturę ciała, nie zważając na to, że lekkomyślnie naraża życie.

Zbytnie rozgrzanie się organizmu może doprowadzić do tak niebezpiecznego porażenia słonecznego. Porażeni padają nagle na ulicach lub w miejscach pracy, tracąc przytomność, a wydzielanie się potu u nich ustaje raptownie. Żołnierze podlegają temu najczęściej podczas marszu.

Pierwsza pomoc, której każdy udzielić może w takich razach, polega na jaknajszybszem ochłodzeniu ciała i doprowadzeniu do organizmu płynów chłodzących. Trzeba więc porażonego przenieść w miejsce cieniste, rozpiąć ubranie, a zwłaszcza obnażyć szyję i piersi, skrapiać go zimną wodą, robić zimne okłady głowy, poić napojami chłodzącymi, jeżeli porażony pić może i powtarzać to do przybycia lekarza.

CENY ZBOŻA.

Targ w ubiegłym tygodniu przeszedł w słabem usposobieniu. Pomimo szczupłych dowozów, młynarze oczekując na rezultaty nowego zbioru, wstrzymywali się od kupowania. Obroty zatem były minimalne. Tendencya wogóle była zniżkowa.

Pszenica wyborowa	6,60 — 6,75.
„ biała średnia	6,35 — 6,50.
„ pstra, średnia	6,00 — 6,15.
Żyto wyborowe	4,30 — 4,60.
„ średnie	4,10 — 4,30.
Jęczmień 2-rzędowy wyborowy	4,50 — 4,70.
4-rzędowy	3,75 — 3,90.
Owies wyborowy	3,60 — 3,70.
średni	3,40 — 3,50.
Krochmal pszenny za 32 funty	3,25 — 3,60.
Kartoflana mączka za pud	1,30 — 1,40.

(„Nowa Gazeta“ 344).

KALENDARZYK.

Sierpień

1 Wtorek — *Piotra Ap. Ok.*

2 Środa — **N. M. P. Anielskiej.**

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.